

LL! on tour: Wolverhampton - Manchester United

Czwartek, 13 czerwca 2024 r. godz. 16:10, źródło: Legionisci.com

Po wizycie na Anfield Road, następnego dnia koło południa ruszyliśmy na południe Anglii, a naszym celem było Wolverhampton. Tego dnia wybór meczów był niewielki, a lokalizacyjnie zdecydowanie najbardziej pasowało nam spotkanie Wolverhampton Wanderers z Manchesterem United. Podróż pociągiem, której celem było Birmingham, zajęła nam półtorej godziny. Hotel mieliśmy około 400 metrów od miejscowego stadionu, Molineux Stadium, z doskonałym widokiem na obiekt.

Fotoreportaż - 43 zdjęcia Bodziacha

{VIDEOAD}

Stadion zbudowany w 1889 roku po około stu latach doczekał się gruntownej modernizacji. Dziś prezentuje się naprawdę nowocześnie i może pomieścić 31 750 widzów. Naprawdę nieźle jak na miasto liczące 234 tys. mieszkańców. Przed każdą z trybun znajdują się pomniki poświęcone najbardziej zasłużonym postaciom w historii klubu.

Dostanie wejściówek na mecz ze sporym wyprzedzeniem nie było trudne, z tym, że konieczne było wykupienie sezonowego członkostwa w wersji dla osób spoza UK. W dodatku po jednym na głowę, z tym, że wejściówki dla nastolatka były faktycznie tańsze aniżeli dla dorosłego. Osoba dorosła za pakiet członkowski i bilet na mecz musiała wyłożyć ok. 450 złotych (na najtańsze sektory). I to zaraz po otwarciu sprzedaży dla osób, które posiadają "członkostwo", a nie mają kartetów. Później byłaby jedynie opcja kupna biletów w drugim obiegu, a ta jest zdecydowanie droższa. No, ale na miejscowych takie ceny nie robią żadnego wrażenia i są do nich doskonale przyzwyczajeni.

{YOUTUBE=09oesdq0AYA}

Jako że hotel mieliśmy nieopodal stadionu, a na zewnątrz nie było zbyt ciepło, na stadion ruszyliśmy niewiele ponad godzinę przed meczem, by zobaczyć jak prezentuje się obiekt z zewnątrz, a także jaki panuje klimat wokół. A panuje iście piknikowy, ale niczego innego trudno było się spodziewać. Oczywiście przedmeczowe oblężenie przeżywał lokalny sklep kibica, a także food trucki, gdzie można było co nieco przekąsić. Po pobieżnej kontroli biletów udaliśmy się długimi schodami na górną kondygnację trybuny za bramką. Widoczność nawet z najwyższych rzędów naprawdę niezła, choć od razu wpadło do głowy, by przenieść się nieco niżej. Widząc sporo wolnych miejsc - taki był plan. Tyle, że pięć minut przed meczem wszystkie miejscówki były już zajęte i nie pozostawało nic innego, jak oglądanie piłkarskiego widowiska z dość wysoka. Na wyjście piłkarzy z głośników poleciał hymn klubowy (miejscowi śpiewali tylko prosty refren), w asyście flag na kijach (później od razu zostały schowane), a gdy wyczytywano skład Wolverhampton, wzdłuż linii bocznych były ogniowe popisy.

fot. Bodziach

Niespodziewanie trafiło się nam naprawdę konkretne "meczycho". "Czerwone Diabły" już po 23 minutach prowadziły 2-0 i w pełni kontrolowały przebieg spotkania. A kibice przyjezdni, którzy zajęli sporą część dolnej części trybuny prostej, bawili się doskonale. I dopingowali nadspodziewanie głośno, rzadko milknąc. Było ich spokojnie z 7-8 tysięcy. O "Wilkach" powiedzieć można niewiele - byli ochy i achy przy akcjach ofensywnych, ale śpiewów jak na lekarstwo. A jeśli już, to w kółko dwie te same przyśpiewki. Bieda. "Wolves" rozochocili się nieco, gdy w drugiej połowie ich piłkarze zdobyli z rzutu karnego bramkę kontaktową, ale niedługo później było już 3-1 dla MU. Szał znów opanował miejscowych, kiedy najpierw w 85. minucie strzelili gola na 2-3, a następnie w 95. minucie doprowadzili do wyrównania. Radość połączona z napinką w stronę przyjezdnych...

fot. Bodziach

Ależ zrzędy miny gospodarzom, gdy dwie minuty później Kobbie Mainoo zdobył czwartego gola dla Manchesteru United, wprawiając w amok kibiców Czerwonych Diabłów, z którymi po chwili świętował. Mecz ostatecznie zakończył się wynikiem 3-4, a ekipa z Manchesteru była górą nie tylko na murawie, ale także na trybunach. To właśnie przyjezdni opuszczali Molineux Stadium rozśpiewani i szczęśliwi.

Fotoreportaż - 43 zdjęcia Bodziacha